

gradzała drogę i przez chwilę zatrzymaliśmy się na brzegu tego zaimprovizowanego jeziora i drżąc od wiatru północnego, przypatrywaliśmy się żegludze zeschłych liści. Były to już ostatecznie... Widzieliśmy, jak odrywały się z wierzchołków wysokich drzew, krażyły w powietrzu i wpadły w kałużę. Brałem mego małego towarzysza za rękę i z biedą przepławialiśmy się na drugi brzeg. Na krańcach pól pustych i pożółkłych widać tu i owdzie przewrócony pług, lub bronę, pozostawioną tam wypadkiem.

Przypominam sobie, jak pewnego dnia w jednej z takich wycieczek jesiennych doszliśmy drogą, wiodącą przez zarosła do starego mostu, na wierzch pagórka. Nagle zaczął dąć gwałtowny wicher. Mój mały zadyszany chwycił się mego kolana i schronił się pod połę paltota. Pies ze swej strony schował ogon pod siebie, nastawił uszy i opierając się mocno na łapach, spoglądał na mnie z uwagą.

Obejrzałem się. Horyzont był ciemny, jak głębie piwnicy. Ołbrzymia chmura czarna zbliżała się ku nam i ze wszystkich stron drzewa zaczęły się gnić pod potokami deszczu. Załedwie miałem czas wziąć na ręce chłopczyka, który zaczął płakać i ułokowałem się z nim pod wierzba, dającą jakieś takie schronienie. Otworzyłem parasol, rozpiąłem paltot i owinałem nim małego. Pies położył się u nóg. I malec, tak zabezpieczony przez dwóch przyjaciół, zaczął się uśmiechać w głębi swej kryjówki. Dostrzegłem to przez otwór i zapytałem:

— Jak się masz, mój mały?

— Doskonale, ojcze kochany!

I nuciłem, jak obejmował mnie swemi rączkami. Był wdzięczny, iż słyszałem mu za dach. Przez otwór wychylił twarzyczkę i przycisnął swe usta do moich.

— Czy tam na dworze jeszcze deszcz pada? — zapytał.

— Ustaje, mój mały!

— Jaka szkoda! tak mi było dobrze.

Jak to wszy... zostaje w pamięci! Może opowiadanie o tych drobnych szczęściach, to dzieciństwo z mej strony, lecz jak słodkim jest wspomnienie o nich!

Wróciliśmy do domu zabłoceni, jak pudle i zostaliśmy srodze wyłajani. Ale gdy nadzedł wieczór i malec położył się do łóżka, a ja poszedłem go całować i popieścić trochę — bo to było naszym zwyczajem — on objął mnie szyć rączkami i rzekł do ucha:

— Jeszcze kiedy pójdziemy w deszcz — nieprawdaż!

*Gustaw Droz.*

## Filozofia gołego.

Kłaniał się goły wszystkim z pokorą,

Bo był gołizna zmuszony.

Widząc jednakże, że ludzie biorą

Z lekceważeniem ukłony,

Przestał się kłaniać przed ludźmi zgryzą

I nieźle mu z tem — jak sądzi —

Wszystkie się przed nim, bowiem, kłaniają

Mysząc, że zdobył pieniądze.

## Tak los chciał.

Po pięcioletniej walce z żoną i trzema córkami pan Baltazar zdecydował się wreszcie na kupno fortepianu.

Pan Baltazar był człowiekiem roztropnym i doświadczonym, wiedział więc, co to znaczy fortepian w domu; był nadto mężem przebiegłym, postanowiwszy więc kupić fortepian, chciał od razu urwać łeb hydrze.

Przedewszystkiem udał się na Pociągów gdzie pokazano mu fortepjan.

— Ile za to pudło?

— Pudło? co to pudło? Pan potrzebuje nie powiedzieć takie słowo!

— Wiele ile?

— Trzysta rubli.

Pan Baltazar obejrzał fortepian i rzekł uroczyście:

— Dwadzieścia pięć!

— Dwadzieścia pięć rubli? Za fortepjan z takim miłym głosem! Dwadzieścia pięć rubli!

Po długim targu pan Baltazar został właścicielem fortepianu za rs. 25 kop. 75.

Nie, tu jednak, koniec wydatków.

Pan Baltazar udał się do tragarzy i zgodził ich do przeniesienia fortepianu. Przedtem jednak odbył tajemniczą konferencję z szefem tychże tragarzy:

— Rozumiesz mnie? — brzmiały słowa kończące konferencję — dostaniesz trzy rubli gratyfikacji, jeżeli fortepjan grzmotniecie z trzeciego piętra na sam dół.

— Rozumiem.

Akcja odbyła się prawidłowo. Tragarze wzięli fortepjan na wózek, przebiegli do domu pana Baltazara, zaczęli wnosić na schody, poczem fortepian niemiętnymi ścieżkami niesiony rękami, z okrutnym hałasem spadł z trzeciego piętra na sam dół. Szczęśliwie tylko z niego pozostały.

Lament pani Baltazarowej i trzech córek był straszny. Najsroższym jednak był gniew pana Baltazara. Obiecał oddać tragarzy do sądu, zakuć ich w kajdany i obwiesić na suchej gałęzi. Tragarze, niemi z przerażenia, zaczęli wnosić szczątki fortepianu do kuchni, aby użytkować je w czelnościach komina do gotowania obiadu.

A pan Baltazar, przebiegły pan Baltazar udał się do swego gabinetu i obliczał:

Koszt fortepianu	25 rs. 75 kop.
Przeniesienie	3 " "
Gratyfikacja tragarzy	3 " "
Razem	31 rs. 75 kop.

— No — szepnął, uśmiechając się błogo do siebie — takim kosztem zyskałem sobie spokój na stare lata...

Poczem wyszedł do pani Baltazarowej i trzech córek i brał udział w ich boleści:

— Chciałyście, chciałem i ostatni grosz wydałem! Los chciał inaczej...

## Przygoda myśliwego.

Nikt mi z państwa nie uwierzy, Jaką raz przygodę miałem: Iść sobie drogą leśną Z dubeltówką i Zapalem. Zapal — to mój ogar stary, Pies, co przedni wiatr ma w nosie... W tem mój ogar w gąszcz ponyka, Niknie!

Znać po jego głosie, Że na tropy wpadł jakoweś, To jest jasne, jak na dłoni. Opatrzyłem tedy flintę, Biegnę w stronę, kędy goni. Było to w pobliżu rzeczki, Wśród moczarów trzęsawiska... Głos Zapala się przybliża, Mnie zaś aż pod sercem ścisła. Wy, myśliwi, zrozumiecie. To mego sora biele, I niepokój ten przed strzałem Też pojnicie znakomicie. Opatrzyłem dubeltówkę. „Tiauf!” słychać głos ogara. Jeszcze chwila do wystrzału, Jeszcze tylko sekund parę! Lecz co zaszło, o tem nawet, Wyobrażenia wy nie macie! Wypadł z gąszczy zbłądły, drżący, I ziajany żyd w chadacie... W sam czas wstrzymać się zdołałem, Broń odjąłem od ramięcia, Gdy tymczasem pies mój dzielny, Aż skamieniał ze zdumienia. Stał w miejscu i spojrzaniem Zda się pytał tych udziału: „Obowiązek swój spełniłem. Czemuż tedy pan nie strzela?”

Wystraszony żyd tymczasem, Aż zatacza się, przysiadł: „Niech mu djabeł w piekło porwie, To jest rozbił, to szkarada! Szedłem sobie zamyślony Do porębów, gdzie tuą deby, Pies ten nagle zaczął gonić I szczebanie puszczać z gęby. Biedz musiałem niby warjat Przez pnie skakać i przez krzaki... Podam skargę do sędziego, Ze pan trzymasz ogar taki!” Zamyśliłem się... Do licha Zkąd psu ta strzeliła psota, Ze człowieka z długą brodą Za borsuka wziął, lub kota? „Trza mu dać odszkodowanie!” Ten mi ponysł w głowie błyska. „Jakże kupiec się nazywasz?”

„Abram”. „Ale jak z nazwiska?” Żyd zrozumiał snadź intencję. Bo rzekł grzecznie się kłaniając: „Jestem sobie kupiec z miasta Zwa się Abram Szulim Zajęć”.

Wszystko mi się jasne stało: Psina, czuły wóch mająca, Głada żydka, nie jak żydka, Lecz zwyciężajna, jak zajęca. F.

## U dentysty.

Pacjent: Panie doktorze! jak wysokie honorarium pobiera pan za wyjęcie jednego zęba?...